

ALEKSANDER ŁUPIENKO  
Instytut Historii PAN, Warszawa

## W KRĘGU SALONÓW I WIZYT DOMOWYCH. TOWARZYSKOŚĆ W WARSZAWSKICH MIESZKANIACH KLASY ŚREDNIEJ LAT 1864–1914

Salon jako zjawisko społeczne był nie tylko skonwencjonalizowaną formą kontaktu towarzyskiego elit, miejscem debat politycznych, prezentacji artystycznych i kultywowania polskiej tradycji narodowej w XIX w.<sup>1</sup> Wytworzony w warstwach wyższych wzorzec salonu naśladowali i przyswajali sobie przedstawiciele (i przedstawicielki) średniej warstwy społecznej, przetwarzając go na swój sposób, nierzadko też wulgaryzując. Artykuł niniejszy ma za zadanie próbę przybliżenia fenomenowi salonu nie jako instytucji elitarniej, ale jego zdemokratyzowanej formy w drugiej połowie XIX w. i początku XX w. To zadanie niezwykle trudne. Podczas gdy dobrze znana jest polityczno-artystyczna rola salonu w Polsce doby zaborów<sup>2</sup>, jego rola w socjalizacji warstw średnich nie doczekała się szerszego omówienia<sup>3</sup>, mimo że był to ważny element życia tysięcy rodzin przed I wojną światową. Brakuje warszawskich źródeł pozwalających ująć to zjawisko całościowo (statystycznie i ekonomicznie), jednak ze względu na popularność salonu oraz jego ważną rolę w badanym okresie temat ten zasługuje na choćby fragmentaryczne naświetlenie.

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł jest prezentacją niektórych wniosków wysnutych w trakcie realizacji projektu badań kamienic czynszowych Warszawy w latach 1864–1914. Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji DEC-2011/03/N/HS3/04061.

<sup>2</sup> Ważną pracą na ten temat jest przede wszystkim monografia Heleny Michałowskiej *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, Warszawa 1974.

<sup>3</sup> Z nowszych prac można wymienić pracę Katarzyny Grzywki (*Salon Warszawy i Berlina w XIX wieku*, Warszawa 2001), porównującą funkcjonowanie elitarnych salonów obu wielkich miast. Nie ma tam jednak mowy o funkcjonowaniu salonu u przedstawicieli warstw średnich.

Moim zamiarem będzie przegląd źródeł wspomnieniowych, prasowych oraz kilku wybranych pozycji z literatury pięknej w celu odpowiedzi na pytania o organizację salonów warstwy średniej, ich rolę oraz miejsce ich urządzania (czyli także o salon w znaczeniu jednego z pokoi mieszkania). Warstwę średnią traktuję szeroko, wyłączając z niej jedynie arystokrację i najbogatszą burżuazję z jednej strony, a robotników, uboższe drobnomieszczactwo i biedotę z drugiej.

Dziewiętnastowieczna towarzyskość była czymś innym niż dzisiejsza. Nie była tak spontaniczna i luźna; miała konkretne cele i była skonwencjonalizowana. Nie uznawano jej po prostu za sposób spędzania wolnego czasu, ale za jeden z kluczowych składników stylu życia warstw wyższych i średnich i jako taka stanowiła istotną wartość społeczną. Wymagała również odpowiedniego miejsca w przestrzeni zamieszkiwanej, z czym łączy się ściśle kwestia podziału mieszkań na część publiczną i część prywatną.

W wieku XIX przedstawiciele warstwy średniej dzielili swoje mieszkania na część o walorach bardziej publicznych oraz część o charakterze intymnym. Nie musiał to być ścisły podział fizyczny, często polegał on na praktyce specyficznego użytkowania przestrzeni mieszkalnej oraz traktowania (w subiektywnym odczuciu mieszkańców — lokatorów) pewnych pomieszczeń jako przynależnych do strefy prywatno-intymnej, innych zaś do strefy publicznej. Do rozdzielenia tego przyczyniły się zmiany gospodarcze: ukształtowanie się nowych warstw społecznych miasta, takich jak burżuazja i inteligencja (szczególnie urzędnicy publiczni i prywatni), których sposób życia i zamieszkiwania implikował często odrzucenie modelu łączenia miejsca pracy z mieszkaniem, co było najczęstszą miejską praktyką np. w rodzinach rzemieślniczych od czasów średniowiecza. W obszarze niemieckojęzycznym mówi się o modelu tzw. *ganzes Haus* (domu, który pełnił funkcje nie tylko mieszkalne i socjalizacyjne, ale także gospodarcze; oprócz rodziny mieszkali w nim różni pomocnicy, służba, czeladnicy, uczniowie i dalsi krewni) oraz jego przemianie w gospodarstwo domowe ograniczone głównie do rodziny nuklearnej<sup>4</sup>. Na obszarze anglosaskim mówi się po prostu o oddzieleniu miejsca pracy i miejsca zamieszkiwania. Wczesnym tego przykładem jest przedstawione przez Catherine Hall Edgbaston<sup>5</sup> — nowe przedmieście Birmingham, gdzie przedstawiciele burżuazji przenosili swe domy rodzinne, sami dojeżdżając do miejsca pracy w centrum (tu przykładem jest rodzinna firma Cadbury). Działo się to w pierwszych latach XIX w. i zwyczaj ten upowszechniał się wówczas w całej Wielkiej Brytanii.

<sup>4</sup> J. Petsch, *Eigenheim und gute Stube. Zur Geschichte des bürgerlichen Wohnens. Städtebau — Architektur — Einrichtungsstile*, Köln 1989, s. 26 nn.

<sup>5</sup> C. Hall, *Sweet Home*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, Wrocław-Warszawa-Kraków 2006 (oryg. franc. 1987), s. 72.

Prywatyzacja życia rodzinnego była powszechnym trendem w XIX w. Wskazuje się na różne przyczyny owej zmiany. Do tych łatwiejszych do wymienienia należą względy polityczne. W Niemczech wycofanie się w mury mieszkań w epoce przedmarcowej było reakcją na polityczny ucisk w poszczególnych feudalnych państewkach; ucieczką przed cenzurą i więzieniem<sup>6</sup>, a przy okazji odkryciem komfortu wewnątrz mieszkalnych. We Francji ucieczka *bourgeois* do strefy prywatnej mieszkania stanowiła – według często przywoływanej interpretacji – reakcję na ingerencję prawodawstwa w stosunki rodzinne, która zaczęła się w czasie rewolucji francuskiej (Trybunał Rodzinny z 1790 r.)<sup>7</sup>. Od tego czasu odseparowywanie się (rozpatrywane na wielu płaszczyznach) stało się jedną z naczelnych zasad etosu burżuazyjnego. Symbolicznymi objawami prywatyzacji mieszkań stało się masowe wykorzystanie korytarzy, które położyły kres wszechobecnym wcześniej pokojom przechodnim w amfiladach, oraz dzwonka do wzywania służby, pozwalającego odseparować służących od państwa w życiu codziennym<sup>8</sup>.

Ze względu na wymogi funkcjonowania w wielkim mieście musiała istnieć w mieszkaniach – poza częścią prywatną – także część bardziej publiczna, dostępna dla gości (co było szczególnie ważne w Warszawie, o czym niżej). Towarzystwo – fenomen specyficznie pojmowany w XIX w. – miała według jej teoretyków dodatnio kształtować osobowość uczestnika spotkania, czyli działać nie tylko integracyjnie, ale i wpływać na rozwój duchowy. Socjalizacja, czyli przyuczenie do życia w społeczeństwie, miała następować w domu rodzinnym, kwintesencją zaś tego życia miały być właśnie spotkania towarzyskie. Pod tym pojęciem rozumiano spotkania w gronie osób niespokrewnionych, czyli salony, ale też zwykłe wizyty domowe. W artykule skupiam się jedynie na tych dwóch formach spotykania się na gruncie prywatnym jako fundamentach towarzyskości, choć świadom jestem także innych jej form (np. wieczorków tańczących, bali, koncertów domowych itp.).

Życie salonowe (będące jednym z przejawów propagowanego wówczas tzw. życia światowego) ma, jak wiadomo, swą genezę we Francji, gdzie jego rozwijaniem zajmowała się szlachta, pozbawiona przez triumfujący absolutyzm prawa do manifestowania swej odrębności stanowej za pomocą noszenia broni, utrzymywania prywatnych armii oraz pro-

<sup>6</sup> R. Krüger, *Biedermeier. Eine Lebenshaltung zwischen 1815 und 1848*, Leipzig 1979, s. 25 nn.

<sup>7</sup> A. Farge, *Honor i sekret*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 3: *Od renesansu do oświecenia*, red. R. Chartier, Wrocław-Warszawa-Kraków 2005 (oryg. fr. 1986), s. 703.

<sup>8</sup> H. Zinn, *Entstehung und Wandel bürgerlicher Wohngewohnheiten und Wohnstrukturen*, w: *Wohnen im Wandel. Beiträge zur Geschichte des Alltags in der bürgerlichen Gesellschaft*, red. L. Niethammer, Wuppertal 1979, s. 18–19.

wadzenia prywatnych wojen<sup>9</sup>. Towarzyskość i sztuka konwersacji stały się szybko elementem tożsamości tej warstwy. Pojawienie się tego typu spotkań można śledzić od początku XVII w., w wieku zaś XVIII powstała pierwsza teoria towarzyskości jako autonomicznej sfery działalności człowieka kulturalnego, odmiennej od kultury uczoneści w znaczeniu renesansowym. Głębia przemyśleń czy zapalczliwość wygłaszanych sądów na pewno takiego salonu nie cechowały. Ideałem była umiejętność zręcznego konwersowania, doboru słów, żartu oraz orientowanie się w modnych dziedzinach.

Osobą, która przyczyniła się do przetrwania instytucji arystokratycznego salonu w czasach rewolucji francuskiej — a nawet do spopularyzowania jej w nowej, bardziej egalitarnej formie — była m.in. pani de Staël<sup>10</sup>, powieściopisarka i publicystka francuska szwajcarskiego pochodzenia, a jednocześnie żona ambasadora szwedzkiego we Francji. Później, w wieku XIX, salony stały się najważniejszym sposobem kultuwowania towarzyskości w kręgu bogatszej burżuazji, w domach osób uczonych, a potem także w szeroko pojętych warstwach średnich.

Jednym z najważniejszych teoretyków towarzyskości był Friedrich Schleiermacher (1768–1834), niemiecki teolog i pedagog. W swej idealistycznej teorii opisał zjawisko tzw. wolnej towarzyskości (*freie Geselligkeit*), czyli wzajemne oddziaływanie na siebie uczestników spotkania poprzez wolną grę myśli i uczuć, poprzez którą „zgrupowani pobudzają się i pouczają nawzajem”<sup>11</sup>. Ważne było — zdaniem tego teologa — by sfery zainteresowań obecnych w towarzystwie jednostek były pokrewne, a ich zdania na dany temat w miarę różnorodne. Doskonałość towarzystwa polegać miała na kompromisie między tendencją do nieskrępowanego wyrażania samego siebie a tendencją do samoograniczania się dla dobra towarzystwa, zręczność zaś uczestników towarzyskości — na stopniowym przechodzeniu do coraz bardziej skomplikowanych tematów, bez narzucania jednak pozostałym uczestnikom kwestii wykraczających poza zakres ich zainteresowań i percepcji.

Sfera towarzyska dla Schleiermachera stanowiła jedną z trzech sfer życia człowieka, niezależną od sfery prywatnej (czyli życia wśród spraw domowych, *häusliches Leben*) oraz sfery publicznej (czyli życia zawodowego, *Beruf*). Wolna towarzyskość umożliwiała oddzielenie się od spraw zawodowych, które swą monotematycznością hamowały rozwój osobowości człowieka. Życie domowe według tego filozofa nie zapewniało warunków

<sup>9</sup> Por. B. Craveri, *Złoty wiek konwersacji*, Warszawa 2009 (oryg. wł. 2006), s. 26.

<sup>10</sup> B. Baczko, *Rewolucja. Władza, nadzieje, rozterki*, Gdańsk 2010 (oryg. fr. 2008), s. 245 nn.

<sup>11</sup> Teoria Schleiermachera za: K. Grzywka, op. cit., s. 124 nn.

rozwoju, gdyż trudno było tu znaleźć godnych partnerów do rozmów. Stąd też kultywowanie towarzyskości z ludźmi na swoim poziomie intelektualnym uzyskało autonomiczny status sfery towarzyskiej<sup>12</sup>.

\*

Mając już w ogólnych zarysach naszkicowane tło przemian w dziedzinie rozplanowania mieszkań oraz teorii towarzyskości, przejdźmy na grunt polski zaboru rosyjskiego. Polscy redaktorzy tekstów prasowych podzielali w pełni nakreślone powyżej spojrzenie na funkcje ówczesnych form towarzyskości. Zalecano kierowanie się takimi właśnie pryncypiami przy organizowaniu przez przedstawicieli warstwy średniej (skąd rekrutowali się czytelnicy prasy) indywidualnych salonów. „Bluszcz” promował wśród czytelniczek wzorzec żony towarzyskiej, czytanej i interesującej się sprawami społecznymi. Miała ona za zadanie — poza prowadzeniem domu — toczenie ciekawych rozmów z mężem oraz przyciąganie ciekawych osobowości w progi domostwa, by — zgodnie z wyznawaną wówczas teorią niemieckiego teologa — pozytywnie wpłynąć na osobowość i umysł małżonka:

Bóg stworzył człowieka towarzyskim i towarzyskość ma wielkie znaczenie swoje w ekonomii jego sił duchowych. Prowadzi czasem aż do wyższej cnoty obywatelskiej, a zawsze jest odżywianiem w nas najszlachetniejszych władz i przymiotów. Przez wymianę myśli zawsze się ich krąg rozszerza, ze starcia zdań i pojęć rodzi się ta iskra elektryczna, która umysły zapala i oświeca, gorącym prądem przez serca przebiega<sup>13</sup>.

Nie bez kozery tekst na temat salonu kierowano do kobiet, to one bowiem najczęściej go organizowały. To one często kierowały rozmową, występowały z deklamacjami i co najmniej współdecydowały o doborze gości.

Przedstawiciele warszawskiego pozytywizmu w pełni przejęli oświeceniową teorię pożyteczności spotkań towarzyskich osób niespokrewnionych dla integracji i spoistości społeczeństwa. Szerzej kwestią spotkań towarzyskich zajął się redaktor „Przeglądu Tygodniowego”, który w 1872 r. nazwał je „ogniskami rodzinnymi” i opisał ideał towarzystwa, wykraczającego właśnie poza więzy najbliższej rodziny i znajomych. Krąg ludzi mniej sobie znanych, ale wartościowych jako jednostki, miał wytwarzać korzystny klimat dla rozwoju; co więcej, autor wyprowadził całą genealogię ludzkości od kultur prymitywnych, gromadzących się

---

<sup>12</sup> O salonach jako formie aktywności towarzyskiej oraz rodzaju pomieszczenia w mieszkaniu patrz: E. Siebel, *Der großbürgerliche Salon 1850-1918. Geselligkeit und Wohnkultur*, Berlin 1999, szczególnie s. 19-30.

<sup>13</sup> *Mężatka*, „Bluszcz”, R. 10, 1875, t. 11, nr 47, s. 369.

w wąskich grupach o cechach wyraźnej fizycznej zależności, poprzez kultury łączące się w związki rodzinne, które spaja związek moralny, aż do współczesnego, cywilizowanego społeczeństwa, mającego potrzebę łączenia się w grupy niespokrewnione ze sobą. I tak:

Zadaniem rodziny jest przygotowanie ludzi do życia, do udziału w związkach rodzinnych dalszych stopni. Dom rodzinny więc wychowuje zdolnych członków dla towarzystwa, towarzystwo dla społeczeństwa itd. [– –] [Towarzystwo] jest również organizmem nie tak silnie jednak jak pierwszy spojonym, bo tylko względami pokrewieństwa moralnego. Wzajemne ciężenie duchowe spleta tu węzły między ludźmi. [– –] Naprzód pragnienie poznania ludzi, potem ich wpływ jakikolwiek, na koniec poczucie obowiązku względem nich — zawiązuje nić wzajemnego stosunku — organizuje towarzystwo<sup>14</sup>.

Autor dzielił więc hierarchicznie sposoby stowarzyszania się od najmniej do najbardziej anonimowych, od mniejszych do większych i od tych prymitywnych do najbardziej cywilizowanych. Owo „ciężenie duchowe” i „pokrewieństwo moralne” charakteryzuje towarzyskość wyższego rzędu. Widać w tych przemyśleniach echa ogólnej pozytywistycznej teorii rozwoju społecznego i potrzeby stowarzyszania się, nas interesuje w tym momencie podniesiony przez autora artykułu aspekt „pokrewieństwa duchowego” osób niespokrewnionych jako cywilizacyjnie wyższe od związków rodzinnych spoiwo społeczne.

Poradniki dobrego zachowania podkreślały w owym czasie nadrzędną rolę solidnego wychowania rodzinnego ludzi chcących brać udział w salonowej towarzyskości<sup>15</sup>. Używając terminów Schleiermachera: to sfera rodzinna przygotowywała ludzi do brania udziału w sferze towarzyskiej. Poznawanie obcych ludzi to jedna z najbardziej praktycznych korzyści, jakie można było wyciągnąć z udziału w salonie. Znajomości zawarte na salonach przyjęło się nazywać — przez kalkę z języka francuskiego — światowymi lub czysto światowymi<sup>16</sup>. Znajomość taka zobowiązywała „do powitania przy spotkaniu ukłonem lub podaniem ręki” oraz uprawniała do „złożenia wizyty, jeżeli nastąpiło zaproszenie i prośby o rewizytę”<sup>17</sup>. Tak mogła rozpocząć się regularna znajomość, którą w innych warunkach trudno byłoby zadzierzgnąć. To główny cel urządzania owych grupowych spotkań w przestrzeni mieszkania. Oczywiście nie tracił na znaczeniu także wspominany

<sup>14</sup> *Ogniska rodzinne*, „Przegląd Tygodniowy”, R. 7, 1872, nr 16, s. 121.

<sup>15</sup> J. Miłkowski, *Prawidła obyczajności ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków, według dzieła francuskiego*, Kraków 1852, s. 129.

<sup>16</sup> *Jak żyć z ludźmi. Popularny wykład zwyczajów towarzyskich*, Warszawa 1898, s. 14–15.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 15.

już kilkakrotnie rozwój osobowości uczestnika spotkania. Co więcej, na początku XX w., gdy różnice w mentalności między młodzieżą a osobami starszymi stały się w oczach ówczesnych ludzi szczególnie wyraźne, to właśnie w mądrze urządzanym salonie upatrywano szanse na ponowną integrację międzypokoleniową<sup>18</sup>.

Przechodząc od kwestii teoretycznych do praktyki, postaram się pokazać, jak salony i wizyty domowe funkcjonowały w praktyce życia codziennego oraz w przestrzeni mieszkań należących do przedstawicieli tych warstw ówczesnej Warszawy, które aspirowały do miana kulturalnych.

Polskie salony arystokratyczne, arystokratyczno-artystyczne, a potem i artystyczno-literackie<sup>19</sup> wywodzić się miały ze spotkań czwartkowych króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, czerpiących wzory z salonów francuskich. Spotkania takie w XIX w. okraszano popisami artystów (poetów, pisarzy, wirtuozów itp.), a ich gospodarzami była arystokracja<sup>20</sup>. Z czasem uformowało się oddzielne zjawisko salonów artystyczno-literackich, stanowiących zdemokratyzowaną formę salonu arystokratycznego.

W rozmowach salonowych obecne były wątki artystyczne, a wśród ich uczestników spotykamy działaczy kulturalnych i samych twórców oraz artystów. Znany szereg nazwisk zasłużonych dla kultury osób z warstwy średniej, które prowadziły takie salony, np.: literat Kazimierz Władysław Wóycicki z żoną Anną z Magnuszewskich, malarz Wojciech Gerson z żoną Natalią z Frydrychów, pisarka-wieszczka Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) czy publicystka Maria Ilnicka. „Herbaty” Dionizego Henkiela, urządzone w skromnym mieszkanku, miały również istotne znaczenie kulturalne. Ważny salon, także o poważnym znaczeniu politycznym, prowadził lekarz Karol Benni z żoną Ludwiką z Szepietowskich.

Varsavianista Aleksander Kraushar łączył rozpowszechnienie się takich właśnie salonów mieszczańskich z rozbudzeniem uczuć patriotycznych w szerszych kołach społecznych na początku lat sześćdziesiątych XIX w.<sup>21</sup> Same zaś salony arystokratyczne po 1831 r. traciły swoje znaczenie ogólnonarodowe i artystyczne (jako zbyt kosmopolityczne i zamknięte na sprawy krajowe)<sup>22</sup>, a tzw. salony artystyczno-literackie Warszawy przejęły funkcję wzoru dla miejskich salonów drugiej połowy XIX w., ugruntowując nową tradycję, w znacznym stopniu niezależną od wzorów

<sup>18</sup> *Salony i saloniki warszawskie*, „Tygodnik Mód i Powieści”, R. 45, 1903, nr 4, s. 41–42.

<sup>19</sup> H. Michałowska, op. cit., s. 70.

<sup>20</sup> A. Kraushar, *Salony i zebrania literackie w Warszawie. Na schyłku wieku XVIII-go i w ubiegłym stuleciu*, Warszawa 1916, s. 35 nn.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 61.

<sup>22</sup> H. Michałowska, op. cit., s. 56.

francuskich z XVIII w.<sup>23</sup> Jedną z cech takiego salonu była jego względna otwartość, obca salonowi arystokratycznemu.

Autor *Towarzystwa warszawskiego* opisywał salony warszawskie połowy lat osiemdziesiątych XIX w. jako zjawisko już nie tylko arystokratyczne, ale bardziej pluralistyczne (mówił o salonach w liczbie mnogiej w porównaniu do wcześniejszego bardziej spójnego zjawiska salonu w liczbie pojedynczej). Wyróżniał salony hrabiów, książąt, baronów z jednej oraz salony inżynierów, adwokatów, dziennikarzy, lekarzy, artystów z drugiej strony, przy czym zauważał, iż — co ważne — bywalcy salonów urządzanych przez jednych bywali na salonach tych drugich i to uznawano w Warszawie za normalne<sup>24</sup>. Salony pełniły też rolę asymilacyjną względem burżuazji obcego pochodzenia<sup>25</sup>, choć nie można zapominać o integracyjnej roli salonów także dla warstw arystokratycznych i mieszczańskich<sup>26</sup>. Rola literacka salonów po okresie odwilży posewastopolskiej nieco zmalała wskutek zwiększenia się możliwości jawnego publikowania w pismach i działania w organizacjach<sup>27</sup>.

Demokratyzacja zawsze niesie ze sobą obniżenie jakości. Dawny wdzięk w rozmowie, wykwintność, dowcip itp. walory zastępowało często lepsze umeblowanie, wystawność przyjęć i piękne stroje<sup>28</sup>. Problem ten przedstawił pisarz Marian Gawalewicz w swych dwóch powieściach, *Filistrach* i *Mechesach* (obie z końca XIX w.). W pierwszej z nich opisał skoligacenie się rodziny arystokratycznej z bogatą burżuazją i proces powolnego przyswajania sobie jej cech (takich jak pusty blichtr spotkań towarzyskich zwany filisterstwem), tematem przewodnim drugiej jest wrastanie w społeczeństwo polskie rodzin ochrzczonych Żydów (zwanych pejoratywnie mechesami), co następowało poprzez małżeństwa oraz wspólne z arystokracją salony.

Mniej majątne i wpływowe warstwy społeczne również naśladowały tę sferę życia, o czym niżej. Brak znacznych środków materialnych nie musiał oznaczać gorszej oprawy estetycznej salonu, według teoretyków

<sup>23</sup> Ibidem, s. 66–67.

<sup>24</sup> A. Zaleski, *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*, oprac. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1971, s. 232.

<sup>25</sup> H. Michałowska, op. cit., s. 57.

<sup>26</sup> Zwracał na to uwagę we wspomnieniach Leopold Julian Kronenberg, przedstawiciel zintegrowanej już z warstwami wyższymi wielkiej burżuazji, por. L.J. Kronenberg, *Wspomnienia*, Warszawa 1933, s. 154.

<sup>27</sup> B. Chlebowski, *Salony i kółka literacko-artystyczne w Warszawie*, w: *Pisma Bronisława Chlebowskiego*, t. 4, Warszawa 1912, s. 116.

<sup>28</sup> A. Zaleski, op. cit., s. 244. Por. też artykuł z „Tygodnika Mód”, gdzie autor narzeka na rozpanoszoną próżność, będącą przyczyną upadku życia towarzyskiego: *Kilka uwag o życiu towarzyskim*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1878, nr 9, s. 99–100.



bowiem liczył się smak i gust<sup>29</sup>, o który dbać mogła kobieta. Gorzej, jeśli oprócz środków finansowych brakowało także miejsca w mieszkaniu.

W przekraczającej pół miliona mieszkańców Warszawie<sup>30</sup>, sprowadzonej po 1864 r. przez zaborcę do rangi prowincjonalnego miasta, sfera zebrań i spotkań publicznych była mocno ograniczona w porównaniu do podobnej wielkości ośrodków Europy Zachodniej. Sprowadzała się głównie do zebrań w inwigilowanych przez Rosjan resursach, bardzo popularnych odczytów publicznych (ich tematykę nadzorowały ściśle rosyjskie władze miasta) czy w dużym stopniu do wielkich publicznych spotkań w pałacach arystokracji. Dlatego spotkania prywatne i salony warstw wyższych i średnich przejąć musiały siłą rzeczy dużą część funkcji komunikacyjnych i politycznych. Obserwatorzy z epoki mówili *explicite* o „udomowieniu” stosunków towarzyskich w Warszawie<sup>31</sup>.

Zastanówmy się teraz, które warstwy społeczne i zawodowe można zaliczyć do grona aspirujących do kulturalności, czyli podatnych na wpływ teorii towarzyskości. Powinny one spełniać kilka warunków. Ich członkowie musieli doceniać atrakcyjność życia salonowego; czuć potrzebę obcowania z osobami niespokrewnionymi oraz lubić i znać tajniki sztuki konwersacji. Zagadnienie to trzeba oczywiście doprecyzować poprzez rozbięcie na kilka grup składowych tak pojętego kryterium podstawowego.

Kryterium składowym mogłoby być wykształcenie głowy gospodarstwa domowego. Zgodnie z tym założeniem z grupy tej wyłączone by były gospodarstwa (rodziny oraz ludzie samotni), w których nikt nie miał średniego ani wyższego wykształcenia. Brak wykształcenia wykluczał bowiem z udziału w salonach, gdzie — jak wiadomo — konwersacje wymagały pewnej wiedzy ogólnej, poza tym to właśnie wykształcenie mogło rozbudzić aspiracje do bycia zaliczonym do towarzystwa wielkoświatowego. Wykształcenie pozwalało ponadto na zatrudnienie na posadach, gdzie długość dnia pracy i rodzaj wykonywanego zawodu pozostawiał wystarczającą ilość wolnego czasu i energii, by brać udział w spotkaniach, które — szczególnie w Warszawie — ciągnęły się do późna w nocy. Bardzo sprzyjała życiu salonowemu sytuacja, gdy praca głowy rodziny zapewniała pełne utrzymanie, co zwalniało żonę z podejmowania pracy zarobkowej. Naturalną więc warstwą społeczną, która mogła czuć się predestynowana do życia salonowego, była inteligencja,

<sup>29</sup> W. Łoziński, *Salon i kobieta (z estetyki i z dziejów życia towarzyskiego)*, Lwów 1921, s. 173.

<sup>30</sup> Ludność stała i niestała Warszawy przekroczyła tę liczbę w roku 1893, por. M. Nietyksza, *Ludność*, w: *Wielkomięjski rozwój Warszawy do 1918 r.*, red. I. Pietrzak-Pawłowska, Warszawa 1973, s. 70.

<sup>31</sup> [Z. Wasilewski], *Warszawa współczesna w dwunastu obrazkach. Szkicował Przygodny*, Lwów 1903, s. 62.

warstwą zaś z takiego życia praktycznie wyłączoną — proletariat. Robotnicy nie darzyli zresztą sympatią niższej inteligencji („gryzipiórków”), a poza tym zazwyczaj sami nie mając wykształcenia, najczęściej nie mieli możliwości ani chęci kształcić swego potomstwa w wiedzy ogólnej (oczywiście zdarzały się wyjątki).

Kolejnym kryterium mógłby być stan majątkowy, wiążący się z zawodem uprawianym przez głowę rodziny. Łączy się z tym oczywisty warunek posiadania własnego mieszkania o rozmiarach umożliwiających wydzielenie części publicznej. O szczegółach tej praktyki będzie jeszcze mowa. Tutaj trzeba zaznaczyć, że większość mieszkań wynajmowano od właścicieli kamienic, nie istniały bowiem prawne możliwości kupowania pojedynczych mieszkań.

Na potrzeby artykułu można spróbować oszacować liczbę głów rodzin, które mogły potencjalnie prowadzić salon. Nie będzie to oczywiście odpowiedź na pytanie o liczebność faktycznie urządzających salony domów, ale jedynie wybadanie potencjalnej ich liczby. Najlepszym kryterium pozwalającym na taki wstępny szacunek jest liczba osób wynajmujących odpowiednio duże mieszkania (lub posiadających cały dom)<sup>32</sup>. W 1880 r. — według wyliczeń Anny Słoniowej — było w Warszawie 4,9 tys. prywatnych właścicieli domów<sup>33</sup>. Była to jednak grupa niejednorodna, należeli do niej np. rzemieślnicy i drobnomieszczaństwo, którzy życia salonowego często nie prowadzili, trop ten więc nie wydaje się pomocny w obliczeniach. Ważną informację stanowi za to liczba mieszkań i ich wielkość. Według spisu sanitarnego w Warszawie w 1891 r. istniało prawie 90 tys. mieszkań z prawie 204 tys. izb (czyli pokoi, nie licząc łazienek i przedpokoi)<sup>34</sup>. Udział mieszkań jednoizbowych wynosił 44,5%, dwuizbowych 23,4%, trzyizbowych 15%, czteroizbowych 7,2%, a mieszkań większych 9,7%. Wynika z tego, że mieszkań największych, których właściciele z pewnością mogli urządzać — i najprawdopodobniej urządzali — salony, było ponad 8,7 tys. Salony urządzało także w mieszkaniach cztero- i trzypokojowych (patrz niżej), tak więc jeśli policzyć wszystkie lokale powyżej dwóch izb (co nie oznacza, że w lo-

---

<sup>32</sup> Trudno to bowiem ustalić, biorąc pod uwagę grupy zawodowe według spisu z 1897 r. Osób pracujących w administracji, sądownictwie, wolnych zawodach oraz w handlu, bankach i ubezpieczeniach, z dodatkiem emerytów, rentierów oraz wyższej burżuazji (liczącej wg Marioli Siennickiej ok. 10 tys. osób, M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj. Druga połowa XIX i początek XX wieku*, Warszawa 1998, s. 26) było w końcu XIX w. aż 220 tys., a więc zdecydowanie więcej niż właściciele stosownych mieszkań.

<sup>33</sup> A. Słoniowa, *Środowisko kamieniczników warszawskich w końcu XIX w.*, w: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, t. 1, red. R. Kołodziejczyk, Wrocław 1974, s. 19.

<sup>34</sup> J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864–1964*, Warszawa 1968, s. 70.

kalach mniejszych też nie próbowano wydzielać okresowo części publicznej), ich liczba wyniesie prawie 50 tys. Otrzymujemy więc w ten sposób sporą grupę potencjalnych – podkreślmy ten przymiotnik – gospodarzy salonów, z czego oczywiście tylko nieduży procent stanowili organizatorzy salonów arystokratycznych oraz literacko-artystycznych, której większość miała możliwość z lepszym lub gorszym skutkiem naśladować bardziej kulturalne warstwy.

Innym sposobem przybliżenia liczby domów, w których przyjmowano gości na salonach, jest klucz zawodu wykonywanego przez głowę rodziny. Dokładność takich wyliczeń również przedstawia wiele do życzenia, nie sposób bowiem np. ocenić, jak duża część drobnomieszczaństwa kultywowała wyższe formy towarzyskości (a nie można wszak zakładać, że grupa ta w całości była z tego wykluczona). Do grona gospodarzy salonów zaliczyć można za to większość inteligencji, która w końcu XIX w. liczyła według ustaleń Janiny Żurawickiej ok. 15–17 tys.<sup>35</sup> Podobnie trzeba potraktować burżuazję, której liczebność Mariola Siennicka oceniła na ok. 10 tys. w tym okresie<sup>36</sup>. W obu przypadkach chodzi o głowy rodzin i osoby samotne, z czego wynika, że domów takich mogło być sporo powyżej 20 tys., a i ta liczba jest z pewnością zaniżona (brak tu choćby tzw. rentierów-kapitalistów, którzy mieli czas i możliwości finansowe urządzania spotkań). Trudno na tym etapie badań bardziej zawęzić tę grupę, pozostajmy więc przy tym wyniku.

\*

Czas teraz przyjrzeć się praktycznym implikacjom funkcjonowania salonu jako przejawu wyższej kultury towarzyskiej oraz jako formy wyrażania stosownych aspiracji społecznych. Nie będę tu cytować i analizować opisów samych salonów i przygotowań do nich, gdyż bardzo łatwo można znaleźć takowe w źródłach publikowanych. Skupię się na pewnych aspektach ich funkcjonowania.

Salon i towarzyskość służyły – jak wiadomo – poznawaniu ludzi, także w celach matrymonialnych. Towarzyskość miała jednak też zadanie komunikowania różnych warstw i gron znajomych ze sobą, co z jednej strony mogło integrować społeczeństwo wielkiego miasta, z drugiej strony pozwalało na przekraczanie barier społecznych. Literatura piękna z epoki dobrze zna motyw walki przedstawiciela warstwy niższej o stosunki, a potem wejście do grona warstwy wyższej. Kluczem do tej zmiany był salon i odwiedziny w domach obcych ludzi, do których wstęp zyskiwało się dzięki

<sup>35</sup> J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX w.*, Warszawa 1978, s. 100.

<sup>36</sup> M. Siennicka, op. cit., s. 26.

znajomości zadzierzgniętej w salonie. Aby jednak móc brać udział w takich salonach — jeśli nie dysponowało się wpływami z racji uprawianego zawodu lub własnych, publicznie uznanych umiejętności i talentów — trzeba było salony także samemu urządzać.

Znamiennym przykładem jest opisana przez Gawalewicza we wspomnianej powieści *Mechesy* praktyka dobijania się o uznanie i stopniowego włączania się w grono polskiej społeczności ochrzczonych rodzin żydowskich. Taką właśnie drogę asymilacji poprzez salon i kultywowanie towarzyskości wybrała bogata rodzina Klappermannów:

Dużo pracy, zachodów poświęceń i kombinacji przez cały szereg lat kosztował Klappermannów ten triumf, że mogli nareszcie z pewnym, wielce znaczącym naciskiem mówić: „Nasz salon!...”.

Nasz salon — to miało znaczyć nasze stosunki, nasze towarzystwo, nasza sfera, nasz przyjaciel książe X., nasza przyjaciółka hrabina Q., nasza młodzież z klubu, nasz kochany redaktor Y., nasza gwiazda literacka, nasz radca, nasz dyrektor — jednym słowem wszystko nasze, co u nas bywa, na czym mamy prawo się oprzeć, pochwalić, co możemy światu w naszym najbliższym otoczeniu pokazać<sup>37</sup>.

Częstokroć porównywano takie zachowanie do kolekcjonowania znajomości w salonie, który przez to zyskiwał nazwę muzeum osobliwości<sup>38</sup>. Najczęściej jednak salony służyły spotkaniom osób mniej więcej sobie znanych (choć niespokrewnionych), a przypadki szybkiego włączania nieznanymi do grona salonowego bywały rzadkie.

Salony funkcjonowały często jako spotkania cykliczne, o stałych, ustalonych cotygodniowych porach. Póki Warszawa nie urosła do rozmiaru wielkiego miasta w końcu XIX w. i początku wieku XX, każdy inteligent lub pretendujący do kulturalności warszawiak wiedział (niekiedy z racji bywania tam), że we wtorki przyjmuje Maria Ilnicka<sup>39</sup> i w latach siedemdziesiątych Helena Modrzejewska<sup>40</sup>, w czwartki Deotyma, w piątki doktor Karol Benni, a Piotr Chmielowski w niedziele. Co tydzień więc mieszkania tych znanych ludzi, a także domostwa dziesiątek mniej znanych mieszkańców Warszawy, stawały się rodzajem teatralnej sceny, na której rozgrywał się rytuał życia towarzyskiego. Sceną właści-

<sup>37</sup> M. Gawalewicz, *Mechesy*, t. 2, Warszawa 1894, s. 38–39.

<sup>38</sup> Por. *ibidem*, s. 95–96.

<sup>39</sup> J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970, s. 100.

<sup>40</sup> L. Hass, *Dialog światopoglądowy w warszawskim salonie sprzed wieku*, „Więź” 1973, nr 6, s. 115.

wą był salon czy bawialnia<sup>41</sup>, pokoje zaś mieszkalne, gabinet, jadalnia i kuchnia pełniły rolę kulis i zaplecza technicznego. Skojarzenie z teatrem jest o tyle uzasadnione, że gospodarze w większych, pałacowych apartamentach urządzali również prywatne przedstawienia, z zaimprovizowaną sceną i kurtyną, krzesłami ściągniętymi z całego mieszkania oraz od sąsiadów, a także z aktorami-amatorami lub nawet znajomymi profesjonalistami. Tematyka przedstawienia mogła wtedy być nie po myśli władz, jak np. wystawienie *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego, znane ze wspomnień Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej<sup>42</sup>.

Salon rządził się swymi prawami<sup>43</sup>, które były ściśle ustalone (i obejmowały szeroki zakres spraw, poczynawszy od ubrania, witania się, przedstawiania innych, ba, nawet miejsca, gdzie powinno się stać lub siedzieć)<sup>44</sup>. Unikano zbyt intelektualnych tematów rozmów. Kwestię tę omawiano na łamach poradników:

Przyznać potrzeba, że [– –] rozmowa płynąca wolnym biegiem po tak pospolitej i jałowej treści [– –] przyczynia się do nadania światowym zebraniom bezmyślnego charakteru, tak nieznośnego dla ludzi rozumnych i wykształconych. Ci ostatni jednak zdolni są, nie wychodząc z granic zakreślonych przez przyzwoitość towarzyską, nawet na tak nieurodzajnej niwie salonowej rozmowy, znaleźć plon jakiś i wykazać zasoby swojej inteligencji i dowcipu<sup>45</sup>.

Istniały także inne formy spotykania się. Towarzystwo kultywowano codziennie poprzez przepisane zwyczajowo wizyty. Wizyty (chodzi tu – zaznaczymy – o wizyty „światowe”, a więc u ludzi niespokrewnionych, gdyż odwiedzanie rodziny nie było objęte konwenansami, a ze wspomnień wiadomo, że odbywało się w bardzo luźnej atmosferze, czasem bez zapowiedzi i miało na celu rozrywkę)<sup>46</sup> różniły się przede wszystkim tym od

---

<sup>41</sup> Bawialnia była także pokojem reprezentacyjnym, ale o nieco mniej oficjalnym, a bardziej rodzinnym charakterze.

<sup>42</sup> J. Surynowa-Wyczółkowska, *W cieniu koronkowej parasolki*, Londyn 1962, s. 107.

<sup>43</sup> Por. choćby: Miłkowski, op. cit., s. 136–142; Spirydion [E. Lubowski], *Kodeks światowy, czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi. Na podstawie najlepszych źródeł*, Warszawa 1898, s. 27 nn.

<sup>44</sup> Z biegiem czasu prawa te przestano traktować sztywno, a w końcu XIX w. w prasie można już znaleźć słowa krytyki sztywnych zasad *savoir-vivre*'u, por. *Nieproszeni mistrzowie i mistrzyni towarzyskiej poprawności*, „Tygodnik Mód i Powieści”, R. 41, 1899, nr 4, s. 32–33.

<sup>45</sup> *Zwyczajne towarzyskie (Le savoir-vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte, według dzieł francuskich spisane*, Kraków 1876, s. 91–92.

<sup>46</sup> S. Brzeziński, „Pamiętnik”, BN, Zbiory specjalne, mikr. 94441, s. 95; S. Medyńska z d. Lewandowska, „Kronika rodu Bolesława i Karoliny z Orzechowskich Lewandowskich”, BN, Zbiory specjalne, sygn. akc. 12730/1, s. 4.

dzisiejszych, że ich pory i długość trwania były dość ściśle określone<sup>47</sup>. Przede wszystkim wizytować można było jedynie domy, których gospodarzy się już znało, stąd też kapitalne znaczenie salonów jako miejsca poznawania ludzi (co oczywiście nie znaczy, że nie poznawano ludzi także przy innych okazjach, np. w przestrzeni publicznej). Istotną różnicą w stosunku do naszego dzisiejszego rozumienia wizyt była ich obligatoryjność. Osoba odwiedzona miała obowiązek rewizytować (w ciągu zaledwie kilku dni), gdyż w przeciwnym razie uznano by jej zachowanie za ubliżające. Liczyła się więc obecność w domu drugiej osoby, choćby nawet symboliczna, jak w przypadku niezastania gospodarza; wtedy świadectwem bytności stawała się karta wizytowa o zagiętym rogu, oddana (wg terminologii epoki: „rzucona”) na ręce służby. Jeśli bywało się często na salonach, rosły także związane z tym towarzyskie zobowiązania (młodzi potrafili chodzić na kilka wizyt dziennie)<sup>48</sup>, były to jednak wizyty oficjalne, a więc krótkie (pierwsza wizyta zwyczajowo nie dłuższa niż 20 minut)<sup>49</sup>, a tematyka rozmów miała dość ściśle określony zakres<sup>50</sup>.

Aby taki system wizyt mógł praktycznie funkcjonować, pretendujące do bycia towarzyskimi rodziny ustalały dni i pory przyjmowania gości (na wzór spotkań salonowych bardziej znanych osobistości; były to tzw. *jour-fixe’y*). W czasie tym (przeważnie raz w tygodniu) należało być do dyspozycji odwiedzających. W praktyce jednak odwiedzano się nie tylko w te dni, w takim przypadku wskazówek dostarczały poradniki, określające odpowiednią porę dnia (zawsze po południu, między drugą a szóstą<sup>51</sup>; ranek był nieodpowiedni, gdyż odsypiano często nocą). Przyjmowała gospodyni (która częstokroć nie musiała pracować zarobkowo), gospodarz (jeśli uprawiał wolny zawód w domu lub gdy był akurat w nim obecny z racji długiej przerwy obiadowej) lub dorosłe dzieci.

O uciążliwości częstych wizyt i ich dezintegrującym rodzinę działaniu wspomina pamiętnikarka Maria Bohuszewiczówna (przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w.). Goście odwiedzający jej rodziców, nowo przybyłych z prowincji obywateli ziemskich, piętnowali niechętną życiu światowemu córkę – autorkę wspomnień. Miało to ne-

---

<sup>47</sup> O obyczajach związanych z wizytami por. *Zwyczajowe towarzyskie*, s. 97 nn.; *Jak żyć z ludźmi*, s. 16–19.

<sup>48</sup> J. Jabłoński, „Kronika mego życia”, BN, Zbiory specjalne, sygn. akc. 9296, s. 38.

<sup>49</sup> W. Miłaszewska, *Wspominamy*, t. 1, Poznań 1939, s. 87–92. Według poradników było to od 15 do 20 minut, por. Spirydion, op. cit., s. 43.

<sup>50</sup> Choć zdarzały się poradniki zalecające poważny temat rozmów, por.: H. B. Tarczyński, *Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości naszych, do użytku wszystkich, którzy ludźmi być pragną*, Warszawa 1879, s. 45–54.

<sup>51</sup> Spirydion, op. cit., s. 42–43.

gatywny wpływ na relacje wewnątrz rodziny. Matka Marii „rzuciła się w to życie towarzyskie, w którym znajdowała daleko więcej przykrości niż rozrywki i zapomnienia. Mnie Mama zabierała prawie zawsze lękając się posądzenia, że dorastającej córki nie chce ludziom pokazywać. Dla mnie wtedy te zabawy były torturą, ale jak nie powiedziałam nigdy słówka *pro*, tak również i *contra* się nie odezwałam”<sup>52</sup>. Córka szybko wy czuła, że to ci nieznajomi lub daleko spokrewnieni goście w ich mieszkaniu są źródłem nieporozumień. Życie swe opisała w następujący sposób: „Z jednej strony nauka, z drugiej goście, goście i goście bez końca. Nie wszystkich znałam nawet wtedy. Wraz z przyjazdem do W[arszawy] jakby z ziemi wyrósł cały legion kuzynów, kuzynek, kochających przyjaciół, słowem «naszych najserdeczniejszych». Mama nie umiała podejrzewać w ludziach fałszu, wszelkie czułości brała za dobrą monetę”<sup>53</sup>. System konwencjonalnej towarzyskości uznawała za tak wszechobecny i niepodważalny, że nie była w stanie odnieść się do niego jako do czegoś niestosownego. Pozostało jej tylko grać rolę odludka.

Życie towarzyskie mogło wypełniać cały wolny od pracy i niezbędnych obowiązków domowych czas. W powieści *Filistry* znajdujemy opis funkcjonowania takiej „obroży konwenansów” w Warszawie końca wieku:

I tak szło nieustannie; niemal dzień po dniu, wieczór po wieczorze zabierały teraz jour-fixy u najbliższych znajomych, obiady i śniadania w rodzinnym kole, rauty, zabawy, koncerta, na których trzeba było być koniecznie, przedstawienia w teatrze, których niepodobna było opuścić, przyjęcia, które wypadało urządzać, wizyty, które obowiązek kazał oddawać. [– –] Wymówić się, wyswobodzić nie było sposobu [– –]<sup>54</sup>.

Przy tak pojętym życiu „światowym” wyjątkowo dramatycznie przedstawiała się decyzja świadomego wycofania się z systemu wizyt i życia towarzyskiego ludzi do tego wcześniej przywykłych. Dwa takie przykłady omówione będą niżej.

\*

Kultywowanie towarzyskości wymagało, jak wspomniałem, przestrzeni w mieszkaniu. Niejednokrotnie w źródłach wspomniano o tendencji do separacji tej strefy i nadawania jej wyraźnych znamion. W odczuciu warszawian sfera ta była czymś oddzielnym w stosunku do przestrzeni prywatnej mieszkania i co za tym idzie, specjalnie wydzielanym. Część

<sup>52</sup> M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*, Wrocław 1955, s. 9.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>54</sup> M. Gawalewicz, *Filistry. Powieść społeczno-obyczajowa*, t. 2, Warszawa 1888, s. 74–75.

domostwa przeznaczoną na życie towarzyskie nazwać można częścią publiczną mieszkania. Jak stwierdzał poradnik *Pani domu* z 1904 r.:

Z powodu ogólnej drożyzny mieszkań, rzadko kto może sobie dziś pozwolić na obszerną salę taneczną z oknami na przestrzał, z chórem, estradą dla orkiestry itp. Sale takie spotykamy jedynie w pałacach magnackich, w klubach i w lokalach instytucji prywatnych. U ludzi zamożnych, utrzymujących większe lokale, bywają dziś najczęściej dwa pokoje bawialne, z których pierwszy nosi nazwę salonu, a drugi bawialni<sup>55</sup>.

Jednak i mniej zamożni starali się mieć w mieszkaniu pokój o funkcji salonu. To ważny element charakteryzujący mieszkania warszawskie. Słowo salon pojawia się na kartach wspomnień większości autorów, nawet tych, którzy zamieszkiwali nieduże mieszkania. Na predylekcję do wydzielania i separowania strefy publicznej mieszkania zwracał uwagę Adolf Suligowski, społecznik i jeden z pierwszych socjologów mieszkalnictwa:

W każdym mieszkaniu, byleby ono się składało z trzech pokoi, nie licząc dodatków, a choćby nawet z dwóch z przedpokojem i kuchnią, spotykamy przede wszystkim pokój bawialny, inaczej mówiąc salon, [który] [- -] ze stanowiska logicznego niczym nie daje się usprawiedliwić. Rodzina, nieraz bardzo liczna, ciśnie się w dwóch pokoikach, ale bawialnie skrzętnie się oszczędza, aby mieć z czym się pokazać, gdy przyjdą goście. [- -] salon ma najwięcej przestrzeni, najwięcej światła i powietrza, on wyrównywa obu innym mieszkalnym pokojom i zajmuje często połowę mieszkania, która w życiu człowieka jest na wpół straconą. Za ten jednak salon trzeba przecieź płacić, trzeba go opalać i w porządku utrzymywać. [- -] Budowniczo wie nie umieją już projektować mieszkań bez salonów. [- -] Wszystko zdaje się przemawiać przeciwko niedorzeczności, a przecieź niedorzeczność istnieje i panuje<sup>56</sup>.

Stereotyp ten objawia się także na kartach literatury pięknej. W jednej z nowel Adolfa Dygasińskiego znaleźć można opis marzeń zapracowanej biednej szwaczki, najmującej pokój na poddaszu. Jest to sen o byciu mężatką i panią domu, natomiast

[o]prócz męża, miałaby służącą, dwa pokoje z przedpokojem i kuchnią, no – i może jeszcze coś więcej; zwyczajnie, jak w małżeństwie... [- -] Śnił jej się pokój schludny z dwoma łózkami bielutko usłanymi [- -] Widziała też we śnie maleńki salonik z doniczkami kwiatów w oknie,

<sup>55</sup> M. Rościszewski, *Pani domu. Skarbiec porad praktycznych dla Polek wszystkich stanów*, Warszawa 1904, s. 39–40.

<sup>56</sup> A. Suligowski, *Kwestia mieszkań*, w: *Pisma Adolfa Suligowskiego*, t. 2: *Kwestie mieszkane*, Warszawa 1916, s. 44–46.



ubranym białą firanką; zwierciadło wisiało na ścianie, stolik stał przed małą kanapką, a na stoliku leżało z fotografiami album, oprawne w niebieski aksamit<sup>57</sup>.

Zwróćmy uwagę, że nowelista opisał bardzo skromne marzenia: wspomniany salonik znajdowałby się w mieszkaniu względnie małym, trzymanie zaś służącej nie może być uznane za przejaw bogactwa (zjawisko to było powszechne nawet u ludzi niemających). Mimo to mieszkancko musiało być w taki salon wyposażone.

Powyższe spostrzeżenie koresponduje z materiałem ze wspomnień. Oprócz konieczności posiadania salonu mowa o jego rzadkim używaniu. Oto opis Juliana Bugajskiego:

Moi wujostwo, mający mieszkanie składające się z przedpokoju, kuchni, jednego dużego trzykoiennego pokoju i drugiego położonego za nim jednookiennego pokoju, w rzeczywistości mieszkali w kuchni i w tym ostatnim małym pokoiku, a środek mieszkania zajmujący ogromny pokój urządzony był jako salon. [– –] Stało to wszystko [umeblowanie salonowe] w smętnym rozmieszczeniu w oczekiwaniu na przyście gości, co miało miejsce dwa, trzy razy w roku<sup>58</sup>.

Przestrzeń ta bywała nie tylko wydzielona, ale i traktowana wyjątkowo, o czym mówi świadectwo Jana Szczepkowskiego, opisującego „typowe” warszawskie mieszkanie, gdzie „w saloniku zawsze czysto sprzątnięto, «bo może ktoś przyjść». O pokój ten dbają córki. Tu pole ich popisu”<sup>59</sup>. Niechęć do tego elementu kultury dziewiętnastowiecznej wyrażał także w swoich wspomnieniach Benedykt Hertz: „Ze ścian patrzą czterej bohaterowie Juliusza Kossaka w dębowych ramach, a nad kanapą wielkie owalne lustro w złocie, sumiennie pstrzonym przez muchy. W lustrze tym przyglądał się fortepian z kręconym taborettem, a pod oknami i po kątach wyściełane krzesła grzecznie czekały na gości. Dzieciom wstęp tu był wzbroniony, pokój całymi dniami drzemał w odosobnieniu, życiu rodziny obcy”. Z pewnością ścian salon nie był przeznaczony dla dzieci<sup>60</sup>, dlatego zazwyczaj nie budził

<sup>57</sup> A. Dygasiński, *Z niedoli kobiecej*, w: idem, *Nowele*, t. 2, Warszawa 1888, s. 24.

<sup>58</sup> J. Bugajski, „Warszawa moich wspomnień”, AP w Warszawie (dalej: APW), Zbiór rękopisów, mps, sygn. 24, s. 14.

<sup>59</sup> J. Szczepkowski, „Warszawa w latach 1885–1904. Szkice o warszawskich sprawach i ludziach”, Pruszków 1948/9, APW, Zbiór rękopisów, sygn. 387, s. 91.

<sup>60</sup> Sporo jest wzmianek o usuwaniu dzieci ze strefy publicznej mieszkania na czas wizyt i salonów, por. choćby: K. Łęgiewicz-Miskiewicz, „Wspomnienia”, BN, Zbiory specjalne, sygn. akc. 13919, s. 13. Poradniki radziły, aby dziewczęta do lat osiemnastu w ogóle rzadko pokazywać na salonach, por. *Zwyczaję towarzyskie*, s. 83–84.

cieplejszych wspomnień najmłodszych lokatorów mieszkania. Nie zmienia to faktu, że uznawano go za niezbędny. Dodatkowym potwierdzeniem — *a contrario* — może być często przywoływany w literaturze pięknej motyw braku lub zamknięcia salonu. Praktyka ta cechowała najczęściej ludzi starszych, którzy wycofywali się z życia towarzyskiego z racji wieku lub sytuacji życiowej. Za każdym razem brak „funkcjonującego” salonu symbolizuje wycofywanie się w ogóle z życia towarzyskiego.

Dwa tego przykłady można przywołać z dzieł cytowanego już Gawalewicza. W powieści *Filistry* autor odmalowuje portret zubożałego szlachcica, który swoją niegospodarnością i rozrzutnością doprowadził do upadku majątek dziedziczny. Sylweryusz Lacki, bo o nim mowa, oddaje w dzierżawę ostatnią wioskę i osiada w Warszawie w dwupokojowym mieszkanku koło syna. Brak salonu oznacza niechęć do wizyt (nigdzie nie bywa i nikogo poza synem nie przyjmuje)<sup>61</sup>. Bardziej wyrazistym przykładem jest hrabia Adam Zabieliński z *Mechesów*. Staruszek ów posiada własną, choć podniszczoną kamienicę, ale ze względu na wiek wycofuje się z życia towarzyskiego, o czym świadczy i co podkreśla opis mieszkania gospodarza kamienicy, „który umyślnie mieścił się w jednym gabinecie i w stołowym pokoju od dziedzińca [podwórza — A.Ł.], zamknąwszy resztę salonów, sprawiających wrażenie składu mebli, przeznaczonych na licytację”<sup>62</sup>. Brak funkcjonującego salonu, czy też całej publicznej części mieszkania, oznacza odcięcie się od świata, mieszkanie w czymś w rodzaju średniowiecznej pustelni, gdzie w kontemplacji dożyć można swych dni. Współczesnym taka postawa jawiła się jako dziwactwo.

Tu rodzi się jednak pytanie o powszechność przytoczonych wyżej ogólnych sądów i wspomnień. Na ile faktem było odświętne traktowanie części publicznej mieszkania i jej nietykalność? Rzut oka na typowe plany mieszkań frontowych wystarcza na potwierdzenie teorii o separacji części prywatnej i publicznej mieszkań (patrz rys.). Salon lokowano we frontowej części mieszkania, z oknami, wykuszami, balkonami i portfenetrami od ulicy. Z uwagi na to, że większość strefy mieszkalnej była zlokalizowana w tylnej części mieszkania, uznać można ową separację za fakt. Oto przykład ze znanej nowelki Bolesława Prusa:

Lokal mecenasa składał się z dwu części. Cztery większe pokoje miały okna od ulicy, dwa mniejsze — od podwórza. Paradna połowa mieszkania przeznaczona była dla gości. W niej odbywały się rauty, przyjmowani byli interesanci i stawali krewni albo znajomi mecenasa ze wsi. Sam pan Tomasz ukazywał się tu rzadko i tylko dla sprawdzenia, czy

<sup>61</sup> M. Gawalewicz, *Filistry*, t. 1, Warszawa 1888, s. 33.

<sup>62</sup> Idem, *Mechesy*, t. 1, Lwów-Poznań [1925], s. 35.

wywoskowano posadzki, czy starto kurz i nie uszkodzono mebli. Całe zaś dnie, o ile nie przepędzał ich za domem, przesiadywał w gabinecie od podwórza<sup>63</sup>.

Trzeba zwrócić uwagę, że fakt niezjawiania się bohatera noweli w części publicznej mieszkania wynikać mógł, w intencji Prusa, z jego (bohatera) dziwactwa oraz z faktu, że wynajmował nieproporcjonalnie wielkie mieszkanie w stosunku do swych potrzeb. Podobny wątek już spotkaliśmy: bohater noweli prowadził bowiem w tym samym mieszkaniu bogate niegdyś życie towarzyskie, potem dopiero zaczął się separować w części prywatnej mieszkania.

Realia mieszkań mniejszych oraz tych służących całym rodzinom wcale jednak nie pozwalały na taką separację. Ze źródeł wynika, że salony raczej nie były nietykalne, często pełniły kilka funkcji. Przywołany poradnik *Pani domu* radził:

[W] małych mieszkankach jest to jedyny pokój [chodzi o jadalnię], stwarzający domowników i gości; jakkolwiek przeto w wielkopańskich jadalniach nie należy mieszać stylów odmiennych, tj. mebli lekkich i delikatnych z ciężkimi i masywnymi, to jednak odstępstwo od tego prawidła surowej estetyki dopuszczzone być może w małych półsalonikach mieszczańskich. [– –] U nas zwyczaj łączenia jadalni z salonikiem stanowi nade wszystko przywilej zamożniejszych rodzin izraelskich, ale coraz bardziej przekrada się do mieszkań urzędników chrześcijan<sup>64</sup>.

Wspomniana przez autora „mieszczańskość” właścicieli „półsaloników” odnosi się do ludzi pragnących naśladować w miarę możliwości życie arystokratyczne, ale nie posiadających znacznie większych zasobów finansowych.

O innym od przyjętego powszechnie sposobie korzystania z salonu pisze Maria Rychter w swych niepublikowanych wspomnieniach. Wzmiankuje tam o swym zamieszkiwaniu okresowo w Warszawie (początek XX w.) u dwóch staruszek, z nocowaniem właśnie w salonie, który trzeba było opuszczać w czasie pobytu gości<sup>65</sup>. O praktyce używania salonu w nocy jako sypialni wspomina też Zofia Sutorowska (tuż przed I wojną światową): „We wszystkich znanych mi wówczas mieszkaniach był salonik, jak u nas — izba używana rzadko w dzień, zmieniająca się na sypialnię w nocy. Nie znano dzisiejszych tapczanów, były więc niekiedy łóżka zasłane jak kanapa, albo

<sup>63</sup> B. Prus, *Katarynka*, w: idem, *Pisma wybrane*, t. 2, Warszawa 1974, s. 319.

<sup>64</sup> M. Rościszewski, op. cit., s. 43–44.

<sup>65</sup> M. Rychter, „Wspomnienia 1887–1909 Łomża — Warszawa — Lwów”, APW, Zbiór rękopisów, sygn. 761, s. 91.

wygodne kanapy i «kozetki», na których rozkładało się w nocy pościel, chowaną w dzień w cudzym łóżku”<sup>66</sup>. Ślady takich praktyk widać już w roku 1876. W „Tygodniku Mód i Powieści” zamieszczono wtedy reklamę sofy mieszczącej dwa żelazne składane łóżka oraz osobne miejsce służące do ukrycia pościeli, zapewniając, że „szczególniej w mieście sprzęt ten nader dogodny i pożyteczny. Sypialny bowiem pokój może być zarówno bawialnym, gdyż ukryte łóżka nie zdradzają jego przeznaczenia i nikt domyślić się nie może, iż bardzo elegancka sofa dwa łóżka z materacami i poduszkami pomieszcza”<sup>67</sup>.

Tendencję tę można próbować generalizować. W źródłach wspomnieniowych ten sposób łączenia w jednym pomieszczeniu kilku funkcji: prywatnych i publicznych nazywany bywa właśnie warszawskim:

Mieszkanie należało do architekta, którego nazwiska już dzisiaj nie pamiętam, i składało się z pięciu pokoi. Dwa z nich były odnajęte, a pozostałe stanowiły salon, stołowy i gabinet pana domu. W a r s z a w s k i m ó w c z e s n y m z w y c z a j e m łóżka rozstawiało się na noc w salonie dla pani i panienek, a gabinet stawał się sypialnią pana domu. W ten sposób mieszkanie nie traciło nic ze swej elegancji, choć nie przyczyniało to wygody. Ale nikt o tym nie myślał<sup>68</sup> [podkr. A. Ł.].

Częstokroć salon był przestrzenią nie tylko użytkowaną różnie o różnych porach (a więc zyskiwał wygląd i pełne atrybuty strefy publicznej głównie na czas wizyt), ale przestrzenią stale naznaczoną mieszanym użytkowaniem. Wspomniane przez autorkę niepublikowanej kroniki rodzinnej, Stanisławę Medyńską<sup>69</sup>, mieszkanie rodziców na Mariensztacie w początkach wieku XX składało się tylko z dwóch pokoiów i kuchni, z czego jeden pokój pełnił rolę sypialni dwóch braci autorki, w większym zaś pokoju, który spełniał funkcję salonu (fakt, że głównie dla spotkań rodzinnych, ale za to większych), wydzielono na stałe kącik sypialny rodziców (z dwoma łózkami, musiał być więc spory). Do wyposażenia „salonowego” należał przede wszystkim ogromny fortepian oraz tremo (lustro sięgające do ziemi) i otomana. Otomana służyła równocześnie celom prywatnym (sypiała tam siostra autorki), sama autorka zaś jako dziecko sypiała w nogach łoża matki. W tym pokoju o (trwale) mieszanej „publiczno-prywatnej” funkcji było dość tłoczno, niemniej nie przeszkadzało to stylizować i używać go w celach publicznych (towarzyskich).

<sup>66</sup> Z. Sutorowska, „W oczach dziecka”, APW, Zbiór rękopisów, sygn. 376.

<sup>67</sup> *Sofa mieszcząca dwa łóżka*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1876, nr 10, s. 116.

<sup>68</sup> M. Rychter, op. cit., s. 82.

<sup>69</sup> S. Medyńska, op. cit., s. 4.

Przykłady na poparcie tezy o różnorodnym użytkowaniu salonu znajdziemy także w literaturze pięknej. W noweli *Pani z pieskiem* Klemensa Junoszy-Szaniawskiego, tytułowa bohaterka, aby nie być ciężarem dla córek i zięciów, wynajmuje trzypokojowe mieszkanie z kuchnią, dwa pokoje przeznaczają na stancję dla młodych ludzi, sama zaś mieszka w salonie<sup>70</sup>.

Widać więc, że salon — obowiązkowo wydzielany w mieszkaniu — nie cieszył się nietykalnością. Mieszkańcy dużego miasta, ludzie wykształceni oraz/lub prowadzący interesy na własną rękę, nie mogli sobie pozwolić na marnotrawstwo przestrzeni mieszkalnej, za którą sporo się płaciło. Nietykalności tej nie sprzyjało też rozplanowanie mieszkań oficynowych. Oficyny kamienic (w których lokowano mniejsze — jedno-, dwu- i trzypokojowe — i uboższe mieszkania) miały zaledwie jeden płytki trakt. Często nie było możliwości zaprojektowania tam korytarza, siłą rzeczy pokoje te stawały się przechodnie. Nie uniemożliwiało to zupełnie dzielenia mieszkania na strefy, ale utrudniało znacznie wydzielanie przestrzeni nietykalnych w życiu codziennym.

Często nie znajdowano w ogóle możliwości wydzielenia części publicznej mieszkania. Przyjmowano więc gości w jadalni, sypialni, która mogła pełnić funkcję salonu lub pokoju o jeszcze większej liczbie funkcji. Czasem — jeśli nawet można było wydzielić salon — musiał on spełniać funkcje pokoju gościnnego. Przytoczmy krótki opis mieszkania babki Janiny Gajewskiej, która zostawiła potomności dziennik z przełomu XIX i XX w. Opis dotyczy sytuacji, gdy autorka z rodzicami przyjeżdżała do babki z majątku pod Otwockiem: „Jest tu prawdziwy hotel w domu; nie ma dnia, żeby kto nie był. Jest [sic] trzy pokoiki; pierwszy w którym śpi Janusz [brat], służy za jadalny, drugi salonik, jest sypialnią panów, trzeci zaś pań; te dwa ostatnie oddziela w braku drzwi zasłona z szala”<sup>71</sup>. W takich sytuacjach separacja części publicznej mieszkania nie wchodziła w grę. Można się domyślać oczywiście, że właścicielka takiego mieszkania mogła na co dzień wydzielić sobie strefę publiczną mieszkania w postaci saloniku, nie był on jednak nietykalny, o czym świadczy przytoczony *passus*. Na tym zakończyć wypada uwagi dotyczące mniejszych mieszkań.

Wróćmy na chwilę do planów mieszkań frontowych, gdzie również dopatrzyć się można podobnych reguł rozplanowania. Jeśli się dokładnie przyjrzeć, salon i ewentualna bawialnia lub sala balowa znajdowały się — owszem — w wydzielonej części mieszkania, ale jednak często nie miały oddzielnego wejścia z hallu, uszeregowane były w amfiladzie z pokojami

<sup>70</sup> K. Junosza [Szaniawski], *Obywatel z Tamki i inne opowiadania*, Warszawa 1960, s. 45.

<sup>71</sup> „Dziennik Janiny Gajewskiej, zaczęty pisać w Otwocku 1897 r.”, APW, Zbiór rękopisów, sygn. 78, s. 37.

o przeznaczeniu częściowo prywatnym (gabinet) lub prywatnym *sensu stricto* (sypialnia gospodarzy)<sup>72</sup>. Na czas przebywania liczniejszych gości na pewno pomieszczenia te były wykorzystywane inaczej (sypialnia mogła się stać np. pokojem pomocniczym dla salonu), ale na co dzień salon i bawialnia musiały funkcjonować jako przestrzeń użytkowana, np. jako pomieszczenie przechodnie, a pewnie także jako wspomniana wyżej sypialnia w godzinach nocnych (patrz rys.).

Dodatkową uciążliwość wynikającą ze zwyczaju umieszczania części publicznej mieszkania od frontu stanowił hałas dobiegający z ulicy. Trzeba go było znosić, o czym świadczy fragment powieści K. Junoszy-Szaniawskiego:

Okna obydwu tych pokoi wychodziły na front i widać z nich było ruchliwe życie ulicy. Dzięki temu panował w tym mieszkaniu ciągły szum. Turkot dorożek i wozów bez ustanku wprawiał szyby w drżenie; echa kłótni i sprzeczek tu dolatywały z ulicy. Pani Klejnowa z córką przyzwyczały się do tego gwaru; nie przeszkadzał on im rozmawiać, pracować, grać lub zajmować się niekiedy lekką lekturą. Pani Klejnowa za nic w świecie nie opuściłaby tego mieszkania<sup>73</sup>.

\*

Czas na podsumowanie. Semiolog i historyk Jurij Łotman (Ûrij Mihajlovič Lotman) definiował kulturę jako formę komunikacji między ludźmi żyjącymi w tym samym okresie historycznym. Kultura zawiera w sobie — oprócz komunikacyjnego — także symboliczny aspekt<sup>74</sup>. Niektóre przedmioty mogły mieć walor symbolu, często o dłuższej historycznej linii rozwojowej. Były znakami, czyli przedmiotami obdarzonymi znaczeniem i przekazującymi jakiś sens. Forma spotykania i komunikowania się ludzi zwana salonem miała według mnie w XIX w. taki właśnie wymiar symboliczny, którego korzenie sięgały jeszcze wieku poprzedniego. Była rodzajem znaku, przywołującego bardzo liczne i skomplikowane konotacje w umysłach ówczesnych ludzi. Łączyła wyższą kulturę z życiem codziennym, stając się dla aspirujących do kulturalności jednostek i rodzin niezbędnym elementem, czy inaczej mówiąc — sferą życia.

W realiach zaboru rosyjskiego i Warszawy, największego polskiego miasta z najbardziej aktywną społecznością i równocześnie jednego z najbardziej zniewolonych przez carski reżim policyjny, cztery ściany miesz-

<sup>72</sup> Por. choćby K. Junosza [Szaniawski], *Nieruchomość Nr 000*, Warszawa [b.d.], s. 29; Z. Urbanowska, *Książniczka*, Łódź 1993, s. 119.

<sup>73</sup> K. Junosza [Szaniawski], *Nieruchomość Nr 000*.

<sup>74</sup> J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, Gdańsk 2010 (oryg. ros. 1998), s. 5.

kania pełniły znacznie ważniejszą funkcję niż np. w galicyjskim Lwowie, na co zwracali uwagę wspomniani obserwatorzy<sup>75</sup>. Wzorzec płynący ze strony warstw wyższych, których przedstawiciele w tych okolicznościach chętniej niż w innych zaborach spotykali się w domach, oddziaływał także na warstwy średnie. Okoliczność ta dodatkowo przyczyniała się do popularyzacji spotkań salonowych, które mogły być przez to częstsze i dłuższe niż w innych miastach, a ze względu na panujący obyczaj spotkań domowych ciągnących się niemal do rana, także w dni powszednie, wpływały one na rytm dnia warstw wyższych i średnich, a poprzez to na cały styl życia w Kongresówce.

Takie „udomowienie” kultury życia codziennego rzutowało też na formy buntów społecznych względem zaborcy. Obok salonów istniały więc także tajne patriotyczne spotkania domowe, a konspiracja kwitła przede wszystkim na niwie domowej. W rezultacie Polacy stali się specjalistami tego typu domowej konspiracji, co przydawało się przed 1915 r., podczas II wojny światowej oraz po niej i pośrednio zmniejszało skuteczność systemów totalitarnych nad Wisłą.

Jeśli zaś chodzi o aspekt przestrzenny towarzyskości, to choć znaleźć można dowody na to, że salonu nie oddzielano od reszty mieszkania w sposób stały i trwały, różnił się on od innych pomieszczeń umeblowaniem oraz nieproporcjonalnie dużą wagą, jaką przykładano do jego wyglądu i utrzymania. Brak tu miejsca na cytowanie, ale literatura piękna i wspomnienia przynoszą aż nadto świadectw o wydzielaniu części publicznej za pomocą mebli i wystroju<sup>76</sup>. Cały ten „blichtr” bardziej służył ludziom z zewnątrz niż samym domownikom, a sam salon dorobił się z tego powodu nieprzychylniej prasy w XIX w., a jeszcze bardziej we wspomnieniach pisanych w wieku XX.

Był więc salon elementem niezbędnym w mieszkaniach rodzin aktywnych towarzysko (a więc ich większości w warstwie średniej), dlatego rozumiała była troska i inwencja ludzi, którzy w częstokroć trudnych warunkach lokalowych starali się całkowicie lub czasowo wydzielić strefę publiczną lub choćby – w skrajnych przypadkach – jedynie odpowiednio traktować i nazywać pomieszczenia siłą rzeczy używane w celach typowo prywatnych.

<sup>75</sup> [Z. Wasilewski], op. cit.

<sup>76</sup> Por. chociażby: J. Wajdel-Dmochowska, *Dawna Warszawa. Wspomnienia*, Warszawa 1958, s. 57 nn.; W. Matlakowski, „Wspomnienia 1890–1907”, APW, Zbiór rękopisów, sygn. 666, s. 9–10; Z. Sutorowska, op. cit., s. 32 nn.; S. W. Talikowski, „Kronika Rodziny Talikowiczów-Talikowskich”, BN, Zbiory specjalne, sygn. akc. 11061, s. 180–181.

O kulturze salonów XIX w. zaczęto pisać z nostalgią jeszcze przed wybuchem I wojny światowej<sup>77</sup>. Nadal kultywowano tę formę towarzyskości, jednak zauważono już wtedy wielkie zmiany, jakich doznał salon i towarzyskość w końcu wieku XIX. Powszechnie utyskiwano na zdominowanie salonu przez rozrywkę hazardową (karty) i taniec oraz na odejście w przeszłość tradycji deklamacji poetyckich, zabaw historycznych czy tzw. żywych obrazów. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można dostrzec w tym wyraz tęsknoty za odchodzącą tradycją elitarniej rozrywki, w czasie upowszechniania się tego, co określić można jako kulturę masową. Niosło to również ze sobą obniżenie poziomu intelektualnego salonów. W polskich realiach połowy XIX w. nie były one zbyt liczne, za to pełniły bardzo ambitne funkcje narodowo-kulturalne, w początku zaś XX w. stały się zdemokratyzowaną i uproszczoną formą naśladowania wysublimowanych sposobów spędzania wolnego czasu przez przodków.

Zebrane przeze mnie przykłady debat prasowych na temat spotkań towarzyskich i ich znaczenia oraz fragmenty wspomnień budują oczywiście obraz niepełny, a momentami nawet wyrywkowy, pozwalają jednak wnikać w nieco zapomniany dziś świat dawnej towarzyskości i reguł jej funkcjonowania, z okresu upowszechniania się tej formy życia towarzyskiego w szerszych kręgach warszawskiej warstwy średniej, a przed jej pełnym zdominowaniem przez funkcję rozrywkową. Salon bowiem i wizyty domowe kształtowały pośrednio całą kulturę życia codziennego przynajmniej do 1939 r.

### Within the Range of Salons and Visits. The Social Life in Middle Class Homes in Warsaw during the 1864–1914 Period

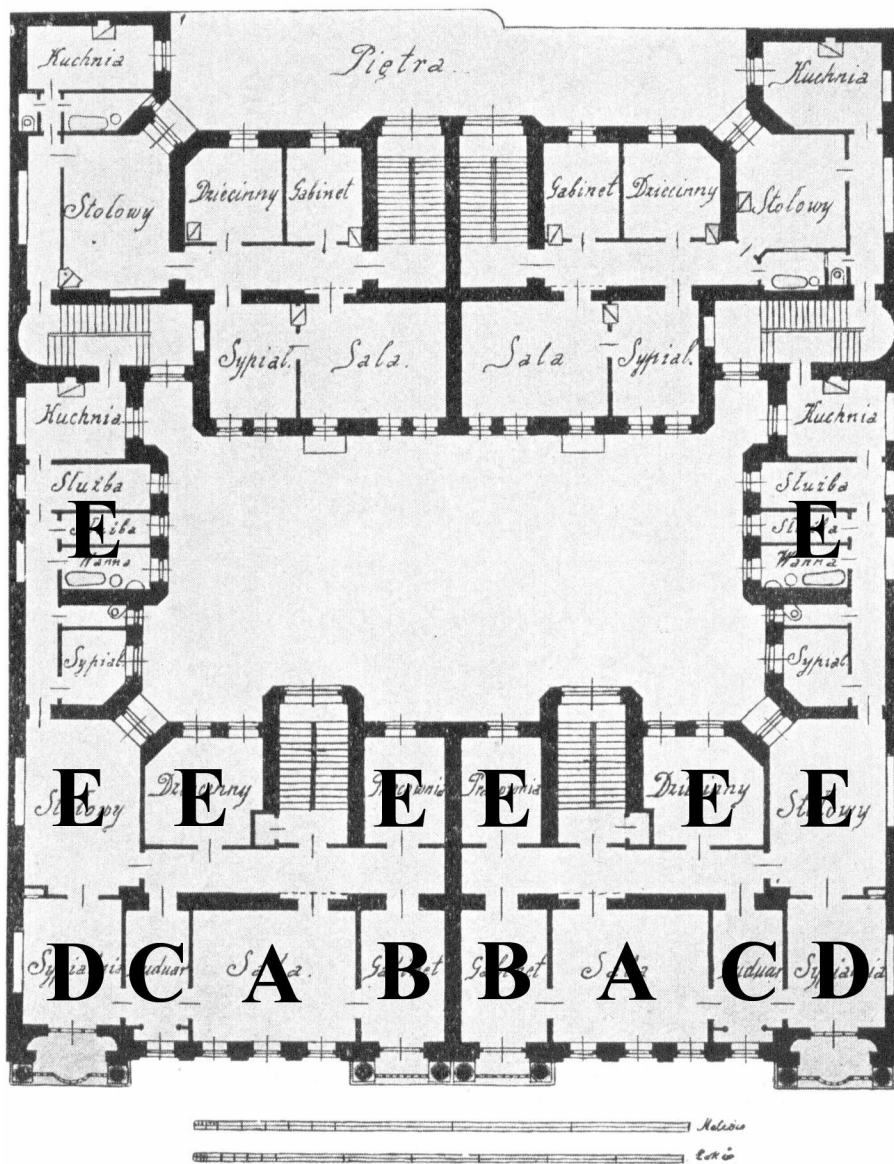
The article discusses mass-scale social life in Warsaw during the second half of the nineteenth century. Social life was one of the official forms of establishing contacts between unrelated persons and as such was subjected to multiple conventions. One of its forms — next to paying visits — was the salon. In the course of the nineteenth century the custom of holding salons permeated from the upper strata to the middle classes, in particular the intelligentsia and the bourgeoisie. Salons were held in specially designated “public” space within the home, arranged even in confined accommodation. The configuration of Warsaw homes hindered a consistent separation of such space, even in large residences located in parts of buildings facing the street. Naturally, in certain cases the salon (comprehended as part of a home) had to be used also as a dining room and a bedroom, thus negating its supposed sacrosanct character known from numerous sources.

*Translated by Aleksandra Rodzińska-Chojnowska*

---

<sup>77</sup> Przykładowo artykuł pt. *Upadek salonu*, „Tygodnik Mód i Powieści”, R. 52, 1910, nr 33, s. 14.





Rzut piętra domu przy Al. Jerozolimskich, arch. Karol Kuczyński („Architekt” 1906, z. 1, s. 17–18). U dołu rzutu dwa frontowe mieszkania (ciągające się od domu frontowego do oficyn bocznych) z częścią reprezentacyjną oznaczoną literami A–D oraz częścią intymną oznaczoną literami E. Ulica znajduje się u dołu ryciny. U góry, za podwórką, znajdują się mieszkania w oficynie tylnej. Oznaczenia: A – salon; B – gabinet pana domu; C – buduar pani domu; D – sypialnia.